

Podróż w świat Europy

Jerzy Pilikowski

Wydawnictwo WAM

Kraków 2011

Wstęp, czyli o potrzebie poznania „rodzinnej Europy”

Kim jesteśmy? Po pierwsze ludźmi. Stwierdzenie tego faktu wydaje się wypowiedzią retoryczną, a więc taką, która ładnie brzmi, ale do naszej wiedzy niewiele wnosi (bo orzeka coś oczywistego i równocześnie niejasnego). Dlaczego niejasnego? Bo reprezentantami jednego gatunku jesteśmy na pewno w sensie biologicznym. Ale czy także kulturowym? Czy z tego, że „jesteśmy ludźmi” wynika poczucie autentycznej wspólnoty odczuwanej poza sytuacjami wyjątkowymi (np. w obliczu wielkich klęsk żywiołowych); czy ogólne deklaracje (np. przykazanie o miłości bliźniego) mają realną moc sprawczą w masowej skali?

Ośmielam się arbitralnie stwierdzić, że cała ludzkość stanowi podstawową grupę odniesienia do naszej tożsamości tylko w marzeniach niepoprawnych idealistów. Realnie przynależymy do swojej rodziny i swego narodu. Rodzina w skali mikro, a naród w skali makro kształtują nasze wyobrażenia o świecie i nasze wartości. Jedynie w ramach tych naturalnych grup możemy (choć z trudem) pokonać stan alienacji, czyli poczucia osamotnienia i zagubienia w anonimowej zbiorowości. Z jakiego powodu stwierdziłem, że moja opinia o takiej wyjątkowej roli rodziny i narodu jest arbitralna? Bo nie uwzględniłem bardzo popularnego ostatnio mniemania, że taką wyzwalającą z alienacji siłę ma uczestnictwo w różnych formach aktywności obywatel-

skiej bądź społeczności lokalnej na obszarze „małej ojczyzny”. Organizacje społeczne i społeczność lokalna mają faktycznie wielkie znaczenie, jednak tylko dla rodziny i narodu gotowi jesteśmy (czasami) naprawdę się poświęcać i nawet umierać.

Gdzie tu jednak jest miejsce na tożsamość europejską?

Zanim spróbuję odpowiedzieć na to pytanie, pragnę zaznaczyć, że moi wirtualni rozmówcy (a realni czytelnicy) są nie tylko ludźmi, Polakami, członkami swoich rodzin czy egoistycznymi indywidualistami. Są oni prawdopodobnie także podróżnikami. Wielu z nich odbyło już ze mną: *Podróż w świat filozofii*, *Podróż w świat politologii*, *Podróż w świat etyki* oraz *Podróż w świat historii Polski*. Wiedzą oni, że tamte książki są próbą zapisu rozmów (i sporów), jakie w ramach fakultetu humanistycznego prowadziłem z moimi uczniami, a właściwie z prze-mądrzałymi gnębiicielami ciała pedagogicznego, którzy ośmielali się kwestionować moją wszechwiedzę, wysuwać kontrargumenty, prezentować własne poglądy i dochodzić do odrębnych wniosków!

Podobna jest także geneza *Podróży w świat Europy*. Sumuje ona doświadczenia fakultetu europejskiego, który prowadziłem w liceum według własnego programu. To sami uczestnicy tego fakultetu zachęćili mnie do spisania naszych debat. Przypomnieli mi nawet rzymskie przysłowie: *verba volant, scripta manent* (słowa ulatują, pisma zostają). Twierdzili, że inspirujące dla nich były przede wszystkim moje osobiste wspomnienia z miast i innych miejsc symbolizujących archetypy zakodowane w umysłach wszystkich Europejczyków.

Ale się rozpędziłem... „Archetypy” i jeszcze do tego „zakodowane”! Pojęcie archetypu już wyjaśniałem na kartach *Podróży w świat filozofii*. Jednak jako emerytowany belfer, jeszcze do tego lubiący łacińskie sentencje, przypomnę, że *repetitio mater studiorum est* (powtórka matką nauki) i powtórzę, że archetyp (z greckie-go: stary wzór, a raczej „prawzór”) to istotna idea religijna, mitologiczna, polityczna lub etyczna zakorzeniona w zbiorowych wyobrażeniach jakiejś społeczności. A więc archetypy, w jakie wyposażony jest każdy Europejczyk (ktoś kto dziedziczy tożsamość europejską), to np. rządy ludu kojarzące się z Atenami, jedność europejska związana z Rzymem, chrześcijaństwo, które rozpoczęło się w Jerozolimie (będące w tym kontekście miastem europejskim), renesans rozwinięty w cieniu pałaców i kamienic Florencji, nowoczesny rząd konstytucyjny po raz pierwszy funkcjonujący w Londynie.

Miasta, które przed chwilą przywołałem, i te, które jeszcze przywołam, pozwalam sobie nazwać „ojczystymi” miastami Europejczyków. Czy miasto może być ojczyzną? Owszem, gdyż dla Greków, którzy stworzyli pojęcie Europy (w opozycji do Azji), właśnie wspólnota miejska, zwana przez nich *polis*, była ojczyzną. Te ojczyste miasta niby barwne punkty na płótnie zamalowanym przez impresjonistę lub piksele w obrazie zapisanym elektronicznie tworzą wizję „rodzinnej Europy” (by przywołać tytuł książki Czesława Miłosza). Większość miast wymienionych w tej rozmowie-podróży poznałem osobiście. Nie wpadałem do nich bynajmniej na trzydniowe wycieczki; w wielu spędziłem po kilka tygodni. Niczym pretensjonalny naśladowca romantyków rozmyślałem „na paryskim (rzymskim, londyńskim, ateńskim...) bruku” o meandrach dziejów Europy, o jej wielkości, o zagrożeniach, które na nią czyhają. A później podczas fakultetu europejskiego brnąłem w niekończące się dygresje i nigdy nie mogłem zrealizować założonego materiału. Powiedzieliście mi jednak, że właśnie te dygresje były najciekawsze i zaproponowaliście aby podzielić się nimi z większą grupą słuchaczy (czytelników).

Musicie mi jednak pozwolić rozważania o Europie nieco uporządkować. Stracą urok radosnego intelektualnego bałaganu, ale staną się bardziej zrozumiałe dla szerszego grona odbiorców. A więc po kolei.

Wróćmy do pytania postawionego powyżej. Czy między rodziną i narodem z jednej strony a od razu całą ludzkością z drugiej jest miejsce na tożsamość europejską? Musi być, jeżeli projekt Unii Europejskiej ma okazać się czymś więcej niż domkiem z kart, który rozsypie się przy pierwszym podmuchu dziejowego wichru.

Ten „wicher dziejów” pasowałby do manifestu z epoki Młodej Polski. Dziś takiego sformułowania można użyć albo w sensie ironicznym, albo narazić się na wykpienie z powodu patetycznego stylu. A ja zaryzykuję i oświadczam, że mówię o „wichrze dziejów” całkiem serio. Moi drodzy współpodróżnicy, jesteście w większości młodzi i uderzenia takiego wichru na pewno doczekacie – i chodzi o to, aby wasza „rodzinna Europa” nie okazała się nagle obca i do niczego nie przydatna niczym wyświechtany frazes bez żadnej realnej treści.

Nie będę definiował Europy (gdyż zajmowaliśmy się tym podczas podróży w świat politologii), tylko proponuję wam poszukiwanie odpowiedzi na pytanie, czy Europa jest wartością dla nas osobiście, tu i teraz. Bez jedności w skali kontynentu jesteście (my Eu-

ropejczy) w globalnym świecie bez szans. A równocześnie bycie Europejczykami nie powinno oznaczać, że przestajemy być Polakami, Francuzami, Niemcami czy Maltańczykami. Bo jak już powiedziałem (i będę się przy tym upierał), naród jest pojęciem naturalnym, a „europejskość” czymś wykalkulowanym i emocjonalnie zimnym. Trzeba osiągnąć zgodność między narodowością a europejskością. Trzeba znaleźć wspólny mianownik łączący Polaka i Portugalczyka (i tych, którzy mieszkają między Warszawą a Lizboną). Mianownik ten ukryty jest w wymiarze historycznym, geograficznym, politycznym, etnicznym i religijnym. Te wymiary od ponad dwóch tysięcy lat wzbogacają europejskie środowisko kulturowe, w którym czujemy się u siebie. Mam nadzieję, że *Podróż w świat Europy* pozwoli nam lepiej poznać to kontynentalne uniwersum.